



Mirosław Derecki

FILIPINKI I... POLITYKA

Na lubelskich ekranach - „The Beatles”, w związku z czym młodzież szkolna niekiedy ucieka z lekcji i „traci czas” w kolejkach przed kasami kin. Pewnego dnia okazuje się jednak, że uczniowie poza „mocnym uderzeniem” interesują się również... polityką międzynarodową, wyborami, sprawami gospodarczymi kraju, że oprócz „Bonanzy” oglądają Dziennik Telewizyjny. Dowodem - niedawne wojewódzkie finały (szóstej już!) ogólnopolskiej olimpiady wiedzy o Polsce i świecie współczesnym.

W wydaniu lubelskim finał wojewódzki odbył się w położonym niedaleko Lublina Lubartowie, niewielkim mieście powiatowym.

Organizowana od kilku lat przez Związek Młodzieży Socjalistycznej i Związek Młodzieży Wiejskiej olimpiada nabiera z roku na rok rumieńców. Staje się imprezą masową, o czym świadczy choćby liczba uczestników. W 1964 r. brały w niej udział 23 tysiące młodzieży ze szkół ogólnokształcących i zasadniczych zawodowych (olimpiada przebiega w dwóch, pionach) - w bieżącym aż 50 tysięcy! W sali lubartowskiego Powiatowego Domu Kultury walczyło o pierwszeństwo 18 trzyosobowych drużyn. Warunki konkursu niełatwe - eliminacje pisemne, następnie ustne, oparto na systemie naukowym, wszystko to, oczywiście, w połączeniu z tzw. „częścią artystyczną”, w której brały udział szkolne, zetemesowskie zespoły. Pytania, na które musieli odpowiedzieć uczestnicy olimpiady, obejmowały wszystkie dziedziny życia politycznego, kulturalnego i gospodarczego Polski, niewiele mniejszy zakres wiadomości obowiązywał w odniesieniu do innych krajów. Przez cztery godziny toczyła się zacięta walka pomiędzy najlepszymi drużynami: z Puław, Kraśnika i Leśnej Podlaskiej i przez cztery godziny z coraz większym zdziwieniem obserwowałem siedzącą na sali i stojącą w przejściach pod ścianami (bo brakło miejsc) młodzież.

O poziomie, przygotowaniu samych zawodników niechaj świadczy fakt, że zwycięska drużyna Puław na 45 punktów możliwych zdobyła w wojewódzkich eliminacjach - 41. Dwie pozostałe drużyny miały podobne osiągnięcia.

Wartość imprezy organizowanej corocznie przez ZMS i ZMW jest ogromna. Z punktu widzenia społecznego i politycznego niezaprzeczalnie większa, niż cieszących się już zasłużoną tradycją olimpiad matematycznych czy chemicznych. O ile bowiem te dwie ostatnie - przy całych swoich zasługach dla rozbudzenia zainteresowania matematyką, czy chemią wśród szerokich kręgów społeczności uczniowskiej - prowadzą jednak w efekcie jedynie do wyłonienia kilku bardzo zdolnych jednostek (najczęściej przyszłych naukowców), już i tak przez wrodzone predyspozycje skłaniających się ku obowiązkowemu wykładanemu w szkole przedmiotowi, o tyle olimpiada wiedzy o Polsce i świecie współczesnym jest imprezą masową, obejmującą i mającą na celu zainteresować jak najszersze kręgi młodego społeczeństwa, uzupełnić lukę, której jak dotąd, pomimo obowiązkowego przedmiotu z tego zakresu, nie potrafiła wypełnić szkoła. I okazuje się, że młodzież nie jest tak pusta, jak się często twierdzi. Że przy odpowiednim podejściu ujawnia swoje poważniejsze (acz jeszcze w zarodku) zainteresowania i że można te zainteresowania w niej rozwinąć.

Olimpiada zorganizowana jest pomysłowo. Rodzaj znanej z radia „Zgaduj zgaduli” z Przybylskim, Rokitą i „Niebiesko-czarnymi”. W to wszystko wplecione sprawy najistotniejsze.

Oto „odpowiednie podejście” - w teorii. W praktyce - bywa różnie. Przynajmniej tam, gdzie obserwowałem eliminacje: w Lubartowie.

O stopniu zaangażowania widzów, a raczej współuczestników, wspomniałem już wyżej. Chwilami jednak odnosiło się wrażenie, że młoda publiczność jest trochę zawiedziona. Bo wojewódzka impreza, która odbywała się w powiatowym Lubartowie, impreza, na którą się czekało i która miała - przypuszczam - stanowić wyróżnienie dla miasta, dla środowiska, była w efekcie bardziej prowincjonalna, niż gdyby ją zorganizowano „na szczyblu powiatowym”, w jakimś najbardziej zacofanym powiecie województwa. I o to mam szereg pretensji do organizatorów. Przede wszystkim zapomniano o podstawowej sprawie: o tym, że młodzież słucha radia, ogląda telewizję, interesuje się jazzem, piosenką, big-beatem itp, itd., i że w związku z tym nie wpada już np. w zachwyt na widok akordeonisty-wirtuoza wygrywającego wiązankę tang i walczyków. Że potrafi patrzeć krytycznie. Że posiada swoje wyrobione gusty i upodobania. „Dlaczego nie przyjechali z Lublina „Bezimienni” (studencki zespół big-beatowy)? My tutaj zawsze ich z radością widzimy” - skarżył się jeden z miejscowych nauczycieli. Pomyślałem, że w Lublinie pod ręką był także np. wybijający się

piosenkarz, student, Piotr Szczepanik, którego „Żółte kalendarze” robią od kilku tygodni ogólnopolską karierę. Można też było postarać się o dobrego konferansjera, a na scenie... zapalić reflektory. Niestety, o niczym nie pomyślano, a najlepsze nawet chęci zupełnie początkujących amatorów nie uratują poziomu artystycznego. (Nie mam tutaj na myśli bardzo wdzięcznego zespołu lubelskich filipinek - „Septynek” - których występy, przy każdym pojawieniu się na scenie, wносиły miły nastrój).

Następna sprawa: nie bardzo rozumiem, dlaczego imprezę tego typu zlokalizowano właśnie w Lubartowie. Jeden z rozmówców oświadczył mi zupełnie szczerze: „Właściwie to sam nie wiem”. Inny argumentował mniej więcej w sposób następujący: „Po pierwsze Lubartów jest „powiatem eksperymentalnym” - a więc: interesująca impreza szkolna dla miejscowej młodzieży szkolnej, po drugie: Lubartów leży w województwie najbardziej centralnie, stąd - najlepszy i najkrótszy dojazd ze wszystkich powiatów”. Nie wiem jednak, który aspekt był ważniejszy: eksperyment, czy kilometry? Co do mnie, to osobiście zrobiłbym dziewczętom i chłopakom przyjemność i zawiózł ich do Lublina, a wieczorem zaprowadził do teatru. Albo bym ich zaprosił do jednego z miast o interesujących zabytkach (Zamość), lub obiektach przemysłowych (Puławy). Ktoś mi znowu na to odpowiedział, że w takim wypadku w ciągu jednego dnia nie wyczerpałoby się całego „programu”, a w poniedziałek młodzież musi przecież być w szkole! Ha, rzecz nie do odparcia...

Ostatnia sprawa, chyba najważniejsza, to problem samego konkursu, pytań, zagadnień, regulaminu. Niestety, nie miałem możliwości dokładnego przestudiowania tematu, zabieram głos z pozycji widza. Regulamin konkursu i pytania opracowane zastały centralnie, dla całej Polski. Poziom bardzo wysoki, niekiedy wydaje się, że aż za wysoki, jak na możliwości 17-18-letniego chłopaka, czy dziewczyny z prowincji. Co dziwniejsze, zawodnicy dają sobie jednak z nim najczęściej radę. Gorzej z tzw. pytaniami problemowymi. O ile uczeń z łatwością szermował liczbami, datami, nazwiskami, o tyle nikt z 9 osób, reprezentujących trzy najlepsze zespoły województwa, nie potrafił dać zadowalającej odpowiedzi na pytanie, co to jest np. Front Jedności Narodu i jakie są jego zadania. To chyba w dużej mierze wina samych nauczycieli. Samodzielne myślenie wciąż jest jeszcze w powijakach. Pewne zastrzeżenia może budzić również regulamin najeżony zakazami, nakazami, wymiarami czasu w sekundach, minutach. itp. itd.

Znajomy dziennikarz zastanawia się, czy nad konkursem nie zaciążyło jednak trochę szkolarstwo: pytań było zbyt wiele, zbyt dokładnie jury egzaminowało zawodnika. Chwilami odnosiło się wrażenie, że uczestnik konkursu musiał naprawdę w pocie czoła „zapracować” na nagrodę. A przecież w olimpiadzie powinno być mimo wszystko więcej sportu i... zabawy.

Pierwodruk: „Kamena”, 1965, nr 8, s. 1,7.